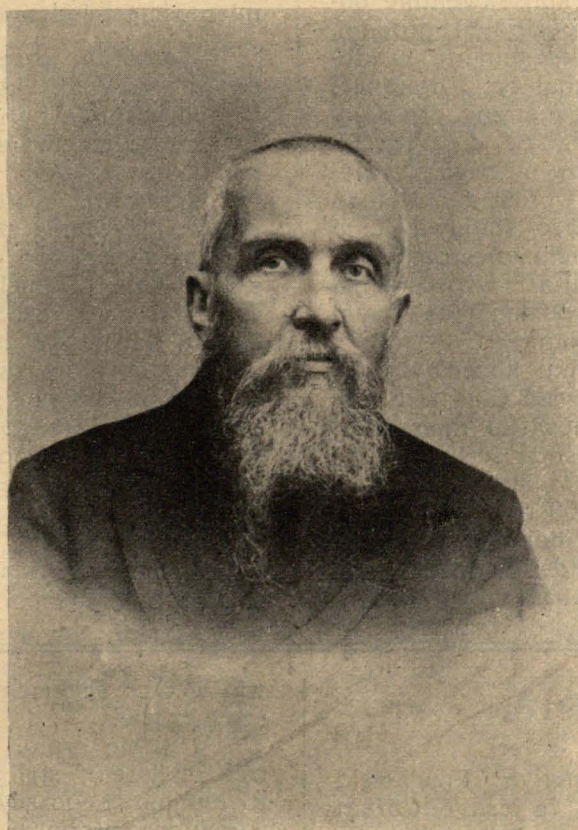


# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

Ciężką, niepowetowaną stratę poniósł nieliczny i niezorganizowany nasz obóz „krajowców”. Po krótkiej chorobie zmarł najwybitniejszy człowiek, jakiego wydało Wilno w okresie powstaniowym, znakomity mówca, wszechstronnie wykształcony prawnik, twórca wspaniałej biblioteki, głęboki statysta, a przede wszystkim prawdziwy i wierny obywatel kraju ś. p. Tadeusz Wróblewski.

Mimo, iż w ostatnich latach zmarły nie brał czynnego udziału w polityce, swym umysłowym i moralnym autorytetem wspierał wydatnie ideologię krajową, a piśmie naszemu nie szczędził



TADEUSZ-STANISŁAW WRÓBLEWSKI

† 3 lipca 1925 r.

różnorodnego poparcia i pomocy, zasilał je również od czasu do czasu artykułami z dziedziny prawa publicznego i sądowego.

Ze śmiercią ś. p. Tadeusza Wróblewskiego ubywa nam bliski przyjaciel i życzliwy doradca, którego nigdy opłakiwać nie przestaniemy i którego zawsze ze czcią i wdzięcznością wspominać będziemy.

Pragnąc wyrazić hołd ceniom drogiego zmarłego,

złożyliśmy na Jego trumnie wieniec oraz wydajemy numer niniejszy, całkowicie poświęcony Jego pamięci.

Niechże przejdzie ona do potomności czysta i nieskalana!

# Tadeusz Wróblewski.

(Zarys życia).

Mimo, iż większą część swego żywota ś. p. Tadeusz Wróblewski spędził w Wilnie, nie był on typem działacza prowincjonalnego, którego sława i wielkość nie wybiegają poza obręb rodzinnego miasta. Nazwisko to było głośnem i znanem szeroko i na całym obszarze ziem litewsko-białoruskich i w Polsce i w Rosji, a nie było obcem i w wielu środowiskach zachodnio-europejskich. Niejednokrotnie miał możność Wróblewski wy płynięcia na szerszą widownię, zajęcia jakiegoś stanowiska wybitnego, odegrania wpływowej roli pod warunkiem opuszczenia Wilna, które zawistne losy oddawna skazały na upośledzenie i któremu, wskutek szeregu przyczyn, nie danem było stać się ośrodkiem samodzielnej myśli i czynu. Czynione sobie jednakże z rozmaitych stron, w różnych okolicznościach propozycje, ponętne nieraz, Wróblewski stanowczo i konsekwentnie odrzucał, nie chcąc się rozstać z rodzinnym grodem, ze swemi książkami, ze swem mieszkaniem, w którym się urodził i w którym pragnął życia dokonać.

Ten jego konserwatyzm zewnętrzny, to jego przywiązanie do pamiątek przeszłości, do tradycji, do wielu form już przeżytych obok niezwyklej świeżości umysłu i śmiałego, nieraz wprost zuchwałego sięgania myślą w odległą przyszłość stanowiły jego charakterystyczną cechę, dla wielu niezrozumiałą, ale — jak słusznie zauważył autor wspomnienia pośmiertelnego w „Słowie” — pociągającą swym specyficznym egzotykiem wileńskim.

Wilnianinem bowiem do szpiku kości był ś. p. Tadeusz, chociaż tak obco zawsze się czuł w atmosferze przeciętnego Wilna, w środowisku mieszczańsko-szlacheckim, spojonym ze sobą ściśle wspólnym endecko dewocyjnym światopoglądem.

Urodzony d. 8 listopada 1858 r. z ojca Eustachego, znanego w Wilnie lekarza homeopaty i matki Emilji z Beniowskich młody Tadeusz odebrał staranne wychowanie domowe, a obdarzony wielkimi

zdolnościami ukończył gimnazjum wileńskie ze złotym medalem, poczem wstąpił do Akademii medycyko-chirurgicznej w Petersburgu. Po dwóch latach, za udział w „gminie polskiej”, organizacji konspiracyjnej o tendencjach socjalistycznych, do której między innymi należeli późniejszy jego zacięty antagonistą Józef Hłasko, obecny senator z „Klubu Pracy” Bol. Wystouch i inni głośni działacze, został zesłany do Syberji, skąd powrócił w r. 1880, porzucił rozpoczęte studia lekarskie i wstąpił do uniwersytetu petersburskiego na wydział prawny. Ukończywszy go z odznaczeniem, rozpoczął swój zawód adwokacki w charakterze pomocnika Włodzimierza Spasowicza, pod kierunkiem którego pogłębił i rozwinął nabytą wiedzę prawniczą, posiadając zaś urodzony talent krasomówczy, niebawem zasłynął jako pierwszorzędnym obrońcą sądowy.

Po śmierci rodziców około r. 1890 osiada w Wilnie, odziedziczając po nich mieszkanie wraz z zaczątkiem księgozbioru, który od tamto czasu stał się większą i który w końcu staje się jedyną jego namietnością i jedynym celem życia.

Samotny przez całe życie, oddany całkiem swym zbiorom, które mu zastępowały rodzinę, Wróblewski nie był bynajmniej mizantropem ani odludkiem. Przeciwnie utrzymywał rozgałęzione stosunki towarzyskie i koleżeńskie, żywo się interesował sprawami społecznymi i nie mało się przyczyniał do ożywienia przygnębionego wówczas i ospałego społeczeństwa polskiego w Wilnie. W tym okresie właśnie, z inicjatywy Wróblewskiego, powstało Towarzystwo „Szubrawców”, które prócz nazwy zresztą nie miało nic wspólnego z dawnymi „Szubrawcami”, które ze względu na warunki ówczesne nie mogło oczywiście rozwijać żadnej działalności społecznej i którego zadania były o wiele skromniejsze. Było to grono inteligencji polskiej, zbierające się co sobota w gościnnym mieszkaniu Wróblewskiego, w tajemniczej dla szerszego ogółu „Gospodzie pod Rakarzem” i spędzające czas na swobodnej pogawędce i wymianie myśli, przyczem gospodarz zawsze miał pełno i ciekawych informacji do zako-

## Wspomnienie.

...Moje wspomnienie o zmarłym Przyjacielu będą jednostronne i osobiste, tak, że jeśli odważam się dać je w ręce publiczności, to tylko dlatego, żeby pamięć rzeczy, które miną niebawem, pozostała w nikłym chociaż obrazie utrwalona.

Gdy bowiem Biblioteka Wróblewskich zostanie przeniesiona do pięknej, obszernej siedziby, jaką jej ministerjum przeznaczą, cień jej Twórcy odejdzie w głębszą dal jeszcze, postać Jego, związana tak ściśle z temi pokojami, z tym układem książek, własną Jego ręką ustawionych, rozwieje się w mgłę, jeszcze bardziej zacierającą pamięć chwil spędzonych tam u Niego... Umrze jakby po raz wtóry...

I zniknie raz na zawsze, niepowrotnie, zupełnie, ten dziwny czar, jaki ogarniał wchodzącego tu człowieka, zniknie to miejsce, owiane atmosferą pewnej tajemniczości, zwłaszcza kiedy wieczorem długi szereg pokoi zdawał się oddychać i szeptać głosami tysiąca książek, setek obrazów, a echo szemrało rozmowami żywych ludzi, którzy tędy przeszli i zosta-

wili w tych ścianach niejedną myśl swoją i silniejsze uczucie.

I to się czuło. W zamkniętem, dusznym powietrzu biblioteki, stał jakiś stęzły narkotyk, działając to ukojnie i uczący oderwania od niskich, głupich spraw zewnętrznych, to, zależnie od przyniesionego stamtąd.. z życia, nastroju, podniecający jak wytrawne, stare wino, odurzający samym zapachem i potęgający siły odporne lub twórcze.

Ileż razy... mój mocny Boże, rano, czy wieczór, z głową pełną projektów, myśli, z żartem na ustach, przebiegałam te stare, wydeptane schody, gwałtownie dzwoniąc do znanych drzwi i niecierpliwie czekając, aż powolny szelest kroków oznajmi, że wnet się otworzą i powita mię serdeczny uśmiech starego Przyjaciela. Ileż razy „z sercem pełnem rozpaczy, mar i namietności”, zanurzałam się w te zawsze ciche, zawsze dostojnie oczekujące komnaty, dające niezawodne ukojenie, równowagę i zrozumienie rzeczy.

Starczyło słów niewiele... w przechodzeniu tu i tam rzucone zdania, czasami błysk oczu ironiczny, czasami taki smutek na czole i w ustach tego Samotnika, czasami znów śmiech wesoły, conceptów krzyżujących się szybko kilka... Najczęściej zamyśle-

munikowania i interesujących tematów do poruszenia.

Szczególne ożywienie zapanowało na tych zebraniach, gdy nastąpił rok 1905-y, gdy zaczęły przelatywać podmuchy, zwiastujące nadciągającą burzą rewolucyjną i gdy amfitrjon powrócił triumfalnie ze zjazdu działaczy ziemskich w Moskwie, okryty chwałą, otoczony rozgłosem jako wymowny rzecznik i obrońca interesów polskich. Twierdzono powszechnie, że tylko dzięki jego przemówieniom, które wywarły wielkie wrażenie na zjeździe, postulat autonomii Królestwa Polskiego utorował sobie drogę do umysłów zebranych działaczy, z których większość utworzyła następnie liczne i wpływowe stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne.

Od tego zjazdu datują się bliższe stosunki Wróblewskiego z kadetami, które jednakże niebawem ochłodziły, następnie zaś zupełnie się rozluźniły, gdyż wybitnie państwowo-centralistyczne stanowisko przywódców tego stronnictwa: Milukowa, Nabokowa, Makłakowa i innych nie godziło się z przekonaniem federalistycznymi, które wyznawał Wróblewski.

Jednakże, gdy Komitet Polski wystawił kandydaturę Wróblewskiego do I-ej Dumy, był on wtedy jeszcze zwolennikiem programu konstytucyjno-demokratycznego, co wyraźnie zaznaczył w swym liście otwartym „do wyborców m. Wilna Litwinów i Polaków”, gdzie też między innymi podkreślił, że „uważając siebie za obywatela Litwy, punkt wyjścia przy rozważaniu zagadnień politycznych i społecznych upatruje w interesie wszystkich rdzennych naszego kraju mieszkańców Polaków i Litwinów, Białorusinów i Żydów, bez różnicy wyznań i narodowości”.

Pomawiano w późniejszych czasach niejednokrotnie Wróblewskiego o częstą rzekomo zmianę przekonań. Nie wiem, na czym było oparte to twierdzenie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat, czyli w ciągu całego okresu, gdy warunki polityczne pozwalały na mniej lub więcej otwarte ujawnianie swych poglądów—Wróblewski pozostał wiernym swym zasadniczym zapatrywaniom. I podczas wyborów do I Dumy i podczas wyborów do III Dumy i w czasie wojny i po wojnie zawsze Wróblewski występował jako zde-

klarowany przeciwnik nacjonalistycznej wyłączności, jako gorący rzecznik zgodnego współżycia wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących, jako wyraźny „krajowiec”, uznający odrębność terytorjalną Litwy i Białorusi i prawo tych ziem do samodzielnego bytu i rozwoju. Oczywiście w związku z zachodzącymi zmianami w sytuacji politycznej, w związku z przeobrażeniami prawno-państwowymi poglądy Wróblewskiego na poszczególne zagadnienia, zwłaszcza pod względem formalnym, musiały ulegać ewolucji, ale treść ich pozostawała niezmienną od pierwszej enuncjacji publicznej w r. 1905, aż do ostatniej chwili.

Zdaje się, że nieporozumienie polegało na tem, że opinia ogółu wytwarzała sobie pojęcie o osobie Wróblewskiego nie na podstawie jego słów, tego, co on sam o sobie mówił, lecz na podstawie tego, co o nim mówili inni. Wszakże już podczas wyborów do I-ej Dumy Wróblewski składał niedwuznaczne oświadczenia, że kandyduje jako wyznawca programu *demokratycznego*, odwołując się do wyborców bez różnicy narodowości, Komitet Wyborczy zaś, popierający jego kandydaturę uderzał w ton wybitnie nacjonalistyczny, głosząc, że „tylko Polak może bronić interesów naszego kraju i miasta”. Gdyby ogół polski był bardziej krytyczny i bardziej konsekwentny, to od samego początku powinien byłby zająć względem Wróblewskiego to stanowisko, jakie zajął w ostatnich latach, bo nie Wróblewski się zmienił, ale społeczeństwo polskie rozumowało raz tak, a drugi raz inaczej, w zależności od nastroju i okoliczności.

Zdaje się, że ta rozbieżność pomiędzy stanowiskiem kandydata na posła a Komitetem przyczyniła się w znacznym stopniu do jego porażki na wyborach. Zwyciężył kandydat żydowski, rabin Lewin, na którego oddali swe głosy wszyscy Żydzi, niezależnie od różnic przekonaniowych, a w tej liczbie i zwolennicy programu kadeckiego.

Wobec takiego wyniku, przedewszystkiem zaś unikając niesmacznych kompromisów i nie chcąc walczyć w płaszczyźnie nacjonalistycznej, do II-ej Dumy Wróblewski już nie kandydował, poświęcając się wyłącznie swemu powołaniu — obronie w niezliczonych procesach politycznych, z których pierwszy proces

nie głębokie i pogrążenie w pracy ciągłej, nieustannej, wobec której milkło we mnie wszystko i stało się tak ciche i mądre, tak rozumiejące wszystko i wszystkich, jak tego uczyła milcząca nawet postać i twarz surowa snującego się z szelestem zmęczonych nóg Przyjaciela, w szarym, długim habitie mnicha.

Był że tam jaki świat za oknami? Świat—współczesny, świat pieniędzy, drobnych potrzeb, intryg i plotek, niechęci i głupich pojęć? Zapominało się tutaj o tem szczęśliwie... Dobrze było na rozmowach o każdej rzeczy, dobrze było się zgadzać i cieszyć z harmonijnej myśli, dobrze nawet się spierać i różnić, i martwić, bo niewyczerpaną rokoszą było oglądać sprawy tego świata, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, oświetlone w sposób niepodobny do żadnych innych określeń czy formuł. Więc czy zgodnie, czy w krańcowo różnych pojęciach, iść za temi myślami, odkrywać nowe w sobie światy pojmowania, dowiadywać się ciągle o ludziach i sprawach szczegółów nowych, charakterystycznych, ujętych w specjalną formę, walczyć z paradoksami, i śmiać się z dowcipów, pytać, i uczyć się, nieustannie coś w Nim, a za Jego pomocą, w sobie coś nowego odkrywać, to stanowiło

roskosz obcowania z ś. p. Tadeuszem Wróblewskim:

Snują się teraz te rozmowy, epizody, zdarzenia, żarty, te milczenia i zamyślenia w małym gronie dwóch, trzech osób czasami, serce zbolełe odnajduje w pamięci wszystko dobre doznane, budząca się tęsknota powtarza głucho w głębi świadomości... „już nigdy!”

Już nigdy oto nie zasiądziemy, grono znajome i mile spotykane, w pokoju na lewo, przy owalnym stole, pokrytym pasowem sukniem, na którym tkwiły lampy z czerwonymi przyszarzałymi od kurzu abażurami, z gazetami ułożonemi równo, z tacką zastawioną przyrządem do czarnej kawy, którą się popijało w czasie parogodzinnej gawędki.

Znajome są książki w koło: i wielkie wydawnictwa na postumencie, i różne ilustrowane wydania pod ręką, i fotografia lejt. Schmidta między oknami, kędy na trzcinowym fotelu, zasiada Gospodarz i wita wesoło przychodzących w niedzielne ranki. Obok sypialnia, ze starą mahoniową tualetą Matki, wąskie łóżko za parawanem, i w koło, na stołach i półkach, znów książki, i książki...

Szukając tej, której się potrzebowało, zajrzeć trzeba było nieraz do małych, ciemnych zakamarków,

lejtanta Szmida w Sebastopolu zapewnił mu olbrzymi rozgłos w całym państwie rosyjskim. Na tem polu wybił się niebawem na czoło całej ówczesnej adwokatury i w kołach rewolucyjnych wszelkich kierunków i narodowości nazwisko Wróblewskiego zyskało taką popularność, jakiej mogli by pozazdrościć przywódcy i kierownicy ruchu rewolucyjnego. Nie przeszkadzało mu to jednocześnie zajmować stanowiska w służbie rządowej—radcy prawnego zarządu kolei Poleskich, a tak go ceniono i poważano, że patrzano przez palce na jego nieprawomyślność polityczną.

Ulegając namowom swych przyjaciół zgodził się Wróblewski postawić swą kandydaturę podczas wyborów do III Dumy, które, wobec zmiany ordynacji wyborczej i wprowadzenia kuryj narodowościowych, miały się odbywać już nie pod hasłem solidarności narodowej, do którego Wróblewski zawsze żywił antypatję, ale na gruncie walki o programy i idee. I w tym momencie Wróblewski, jako kandydat Komitetu Demokratycznego, z naciskiem podkreślał swe stanowisko krajowe i szczerze obywatelskie w przeciwieństwie do swego kontr-kandydata, księdza Maciejewicza, popieranego przez większość kleru wileńskiego, ulegającego niezmiennie wpływowi ideologicznemu endeckiej.

Nie tyle rezultat wyborów (ksiądz Maciejewicz otrzymał przeszło 5700 głosów, Wróblewski zaś nieco więcej niż 1400) zniechęcił ostatecznie Wróblewskiego do działalności politycznej pod sztandarem reprezentacji interesów społeczeństwa polskiego, co towarzyszące wyborom inwektywy, oszczerstwa i insynuacje, jakich dopuszczali się pod jego adresem nie przebiegający w środkach walki przeciwnicy. Te kubły pomyj, które posłuszna swym niskim instynktom endecja wylała wówczas na głowę zasłużonego działacza i wymownego obrońcy uciskanej polskości, mogły zrazić ostatecznie do rodaków nawet człowieka, mającego spiżową duszę starożytnego rzymianina. A Wróblewski miał naturę niezwykle wrażliwą i czuł na każde dotknięcie z zewnątrz. Odczuł on głęboko swą powtórzną porażkę, zwłaszcza zaś zachowanie się w stosunku do niego tłumu wileńskiego

i odtąd się zaczyna ów rozdzwitek pomiędzy nim, a polskiem Wilnem, który potęgując się z biegiem czasu doprowadził wreszcie do zupełnego jego odosobnienia.

Przyszły: wojna, okupacja niemiecka, najazd bolszewicki, Zarząd Ziem Wschodnich, rządy litewskie, operetkowa Litwa Środkowa, wreszcie inkorporacja Wileńszczyzny do państwa polskiego. W czasie wszystkich tych zmian i przewrotów Wróblewski pozostał wiernym sobie. Nie czując pociągu do działań konspiracyjnych, nie solidaryzując się z prądem wszechpolskim, który nagle ogarnął nawet demokratów wileńskich, uznających dawniej bez zastrzeżeń odrębność interesów Litwy i Białorusi, jakoteż konserwatystów i ugodowców, stawiających przed kilku laty za ledwie publicznie krzyż na mogile Polski, nie wierząc w trwałość i celowość żadnych orientacji, nie bawiąc się słowem w politykę—Wróblewski stał mocno i niezmiennie na stanowisku krajowym, głosząc potrzebę zgodnej współpracy wszystkich narodowości kraju, a manifestując—czasami może zbyt jaskrawo—swą lojalność względem zmieniających się rządów i władz, traktując je jako konieczność dziejową i objawy przejściowe.

Żadnemu rządowi nie odmawiał swej pomocy i rady, gdy udawano się doń jako do wytrawnego prawnika i znawcy stosunków miejscowych. Czynił to w przeświadczeniu, że jego wskazówki i wpływy mogą zapobiedz nie jednej krzywdzie, nie jeden cios odwrócić, nie jedno zamierzenie skierować na drogę prawa i sprawiedliwości. Ale do żadnego rządu nie żywił entuzjazmu. Najbliżej stał władz litewskich, jako krajowych, ale rozumiał dobrze, że tylko ten rząd będzie trwałym i mocno ugruntowanym, który powstanie z woli całej ludności, bez żadnego nacisku zewnętrznego. Był konsekwentny i potrafił zachować zimną krew i krytycyzm wtedy, gdy wielu dawnych jego przyjaciół i wielbicieli poszło po linii najmniejszego oporu lub za głosem ślepej nienawiści. Odsunęli się odeń niemal wszyscy, w pierwszym rzędzie zaś poczęli go obrzucać błotem ci, których zawsze drażniła jego wyższość umysłowa i jego niezależność w postępowaniu.

kędy się wraz jakąś nową odkrywało rycinę, fotografię czy obrazek. W pokoiku katalogowym najczęściej pracował ś. p. T. Wróblewski, w ciasnocie inwentaryzując swą bibliotekę; zaniedbany w ostatnich latach był piękny, duży gabinet z oryginalnymi meblami z rogów jelenich, z niesamowitym zakątkiem, oświetlonym pasowami lampami, nad pasowami fotelami, za wiśniowym parawanem. Duże biurko pełne drobiazgów między oknami, a po dwóch stronach złożyły się śliczne oprawy wydawnictw XVIII w. ciężkie firanki cieniły światło dzienne, puszysty dywan tłumiał odgłos kroków. W każdym wolnym kącie fotografie grup, uczestników zjazdów, narad, zespołów prawniczych, pamiątki sławnych ludzi, rodzinne. Gdy tam zasiadał ś. p. T. Wróblewski, był malowniczym obrazem bibliotekarza w swem „Państwie Książki”, panującym nad dziełem życia swego, w estetycznym otoczeniu. Tam też, wśród kwiatów i świateł, spoczywały Jego zwłoki w trumnie, przebywając ostatnie godziny w tem zaciszu myśli, które sobie stworzył.

Przechodziliśmy najczęściej szybko duży następny salon nie zatrzymując się w nim nigdy, chyba że trzeba było pokazywać komuś portret Jasińskiego, obraz Ruszczyca, K. Rusieckiego, czy inną

jaką ciekawość, tkwiącą w ciasno zestawionych garniturach mebli w pokrowcach, konsolach z lustrami, waz marmurowych i majolikowych, kanap z poduszkami, ekranów i stoliczków różnych kształtów, wśród których trudno się było obrócić. Ten pokój był obojętny i zimny, tylko ciekawy jak muzeum. Za to tajemniczy, nastrojowy był pokoik „masoński” z wityrnami pełnymi insygniów „Dzieci wdowy”, różnych łóż, litewskich i polskich, wybity cały dywanami, z sufitem i drzwiami w perskie perkale, z lustrem ciemnym, przepaścistym, blade odbijającym twarz w zimnej tafli, otoczonej czarną ramą. Dalej jadalnia, szubrawieckie zebrań miejsce. Iluż ich zasiadało kolejno koło tego ogromnego stołu... Pomiedzy książkami dziesiątki fotografii gości i członków. I jeszcze pokój, i jeszcze zakamarek i wciąż półki, pełne po suficie książek i drabinka, po której niestrudzenie wpiła się zamilowany bibliotekarz, porządkując, ustawiając, żyjąc z temi książkami, więcej niż z żywymi ludźmi... A one mówiły mu o przemijaniu ludzkiego żywota i zarazem o nieśmiertelności myśli... Tak z Nim żyły te pokoje...

H. R.

Pozostał sam z garstką wiernych przyjaciół, zyskując natomiast nowych w tych kołach, z którymi dawniej bliżej się nie stykał, związany wyłącznie ze środowiskiem polskimi węzłami pochodzenia, stosunków towarzyskich i koleżeńskich, przedewszystkiem zaś poczuciem wspólnej niedoli i wspólnych dążeń do wolności. Dopóki polskość była uciskaną i prześladowaną, dopóki walczyła o swe wyzwolenie, dopóty gorąco był jej oddany i jej interesy i potrzeby miał głównie na względzie. Do polskości triumfującej i gnębiącej innych czuł niechęć, stała mu się obojętną, począł brać bliżej do serca interesy t. zw. mniejszości narodowych. Jego front duchowy zwracał się zawsze przeciw rządzącym i panującym.

Ostatnie lata poświęcił przeważnie pracy nad uporządkowaniem swego księgozbioru, odrywając się od niej z rzadka, gdy powoływał go do sądu obowiązek obrony lub gdy odwiedzali go znajomi i przyjaciele, a nieraz i obcy, przyjezdni i cudzoziemcy, pragnący zasięgnąć jego opinii o zagadnieniach bieżącej chwili.

Troska o losy swej cennej biblioteki, której tyle sił i środków poświęcił, nie dawała mu spokoju. Pragnął, aby zbiory te były związane nierozdzielnie z Wilnem i nie mając innego wyjścia nawiązał pertraktację z Wydziałem Bibliotek Państwowych o przekazanie mu biblioteki w charakterze depozytu pod warunkiem, że w żadnym wypadku nie może być ona wywieziona z Wilna.

Nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu ujrzeć własnymi oczami dzieła swego życia zabezpieczonego i utrwalonego w tym kształcie, jaki zamierzał ostatnio mu nadać. Nie spodziewał się jej tak rychło. Przyszła niespodziewanie dla niego i dla jego otoczenia.

Organizm nie wytrzymał wyłożonej pracy, której zmarły oddawał się przez całe swe życie. Nie potrafił Wróblewski ani chwili być bezczynnym. Na wszystko znajdował czas. I na sprawy swego zawodu, i na referaty naukowe, które opracowywał ostatnio dla Zjazdu Prawników Polskich lub T-wa Prawniczego im. Daniłowicza, i na artykuły, które zamieszczał pod pseudonimem T. Woronicza w „Przeglądzie Wileńskim“, i na broszury, które wydawał pod swoim nazwiskiem lub pseudonimem Juodvarnisa, i na odczyty, które wygłaszał w Litewskim T-wie Naukowym i Związku Bibliotekarzy Polskich, i na staranne sporządzanie katalogu swych zbiorów, i na czytanie pism i książek, i na rozmowy, i na najprzeróżniejsze konferencje, i na sądy polubowne, do których był zapraszany często jako superarbiter... Nie znajdował tylko czasu na odpoczynek i kurację, których stan zdrowia jego wymagał.

Żył jak anachoreta, żywiąc się byle jak i byle czem. Za czasów okupacji niemieckiej, pozbawiony wszelkich środków utrzymania, formalnie się głodził; objąłszy za rządów Komisarjatu Generalnego Ziemi Wschodnich stanowisko notariusza, miał pieniędzy poddostatkiem, ale nie miał możności ich użycia, bo pracował po 18 godzin na dobę, a potem zebrane kosztem takiego wysiłku ruble i marki straciły wszelką wartość...

Wszystko to razem wzięte podkopało żelazny organizm ś. p. Tadeusza. Serce jego w gruncie rzeczy miękkie i tklive, nie wytrzymało tych wszystkich rozczarowań i zawodów, którymi go darzyli tak szczerze ludzie i wypadki, i coraz bardziej osłabione w końcu nagle bić przestało...

Wilno i kraj cały straciły jednego z najgodniejszych swych synów.

L. A.

## Credo polityczne T. Wróblewskiego.

(Wyjątek z listu pisanego d. 25 maja 1918 r. do redaktora naszego pisma, mieszkającego wówczas w Warszawie).

... Jak już to Panu rok temu mówiłem, od czasu okupacji trzymałem się zdala od polityki czynnej, ponieważ powszechnie panował u nas prąd, trzymający się jaknajdalej od pracy realnej na gruncie krajowym, a pociągający umysły do „wielkiej“ polityki, dla kraju nie tylko bezpłodnej, ale i szkodliwej. Jako Polak widziałem i widzę zupełną niemożliwość istnienia Polski jako państwa rzeczywiście, a nie tylko tytularnie niepodległego w dobie, kiedy nawet silne i wielkie mocarstwa dla utrwalenia swego bytu szukają trwałych sojuszów, jeżeli ta Polska, mała i okaleczona pozostanie samotną.

Musiałem odrzucić propagowane różnostronnie projekty gwarancji niepodległego bytu Polski przez oparcie się o jedno lub drugie z mocarstw zachodnich, jasnym bowiem było dla mnie, że sojusz silnego ze słabym nie jest i nie może być niczem innym, jak ukrytą aneksją, jeżeli nie polityczną, to zawsze jednak ekonomiczną, sprowadzającą słabe państewko do roli „hinterlandu“ dla silnego mocarstwa. Złudzeń co do gwarancji niezależności i neutralności, zapewnionych przez kongres pokojowy, nie mogłem mieć żadnych wobec tragicznego losu „zagwarantowanej“ Belgji.

Ztąd więc łatwo zrozumieć, dlaczego ideałem moim jest federacja narodów kresowych (Randvölker), dzielących Wschód od Zachodu, federacja krajów od Rewla do Odesy, która by i Polskę objęła i dała jej dostęp do dwu mórz. Rozumiem dobrze, że ideał ten w chwili obecnej nie jest do urzeczywistnienia. Chociaż rozpadnięcie się caratu i żywiłowo silny ruch odśrodkowy w krajach kresowych stwarza nader pomyślne warunki, to jednak silny nacjonalizm budzących się do życia państwowego narodów stoi w danej chwili na przeszkodzie urzeczywistnieniu koncepcyj federalistycznych, które przez te narody odczuwane są jako ograniczenie niepodległości. Nacjonalizm budzi nieurzeczywistnialne nadzieje „samowystarczalności“ i nawet woli oparcie się o silne ramie zaborce, ulegając optymistycznemu złudzeniu, że kiedyś, jakieś bliżej nieznane konjunktury polityczne pozwolą z przemocy zaborcy się wyzwolić. Tak jest dzisiaj, ale nastrój ten musi ulegać zmianie pod naciskiem coraz silniejszej nienawiści do „alianta“, wzmagającej się w szerokich masach ludowych i wobec coraz wyraźniejszych dowodów, że bezsilna „samowystarczalność“ nic podołać nie może przeciwko cynicznej przemocy opancerzonej pięści.

Ideał jednak federacji musi pozostać sprawdzianem dla realnej pracy politycznej, tembardziej, że ustrój federalistyczny leży w tendencjach rozwojowych państw nowożytnych i stanowi konieczne prawo-państwowe uzupełnienie do tworzenia państw narodowych. Rozumiem, że polityk praktyczny musi być z konieczności oportunistą, to jest trzymać się *na dzisiaj* granic możliwości; oportunizm jego powinien być jednak dalekim od polityki „von Fall zu Fall“, od uganiania się za wszystkimi, choć małemi korzyściami, za byle jaką cenę. Oportunizm musi być ideowym, to jest usunąć z pracy realnej na dzisiaj wszystkie czyny, mające stanowić w swym wyniku w przyszłości zaporę do osiągnięcia zamierzonego ideału. Stosując tę zasadę do postawionego wyżej problemu, uważam za najniebezpieczniejsze zapory dla ideału federacji: 1) szerzenie ufności w dobrą

wolę silnego aljanta i zawieranie z nim jakichkolwiek trwale wiążących sojuszów, 2) podtrzymywanie choćby w najniższym stopniu złudzeń i dążeń nacjonalistycznych i 3) przedewszystkiem wyrażanie dążności aneksjonistycznych czy ekspansyjnych lub nawet dążności do hegemonji.

Dla społeczeństwa polskiego na Litwie pozostała wobec powyższych postulatów jedynie tylko droga: 1) uznania zupełnej niepodległości Litwy, wolnej od wszelkich zobowiązań państw sąsiednich, 2) przyjęcie czynnego udziału w budowie państwowości litewskiej z wyrzeczeniem się wszelkiej dążności do hegemonji i 3) wyrzeczenie się wszelkich obowiązków zelatorstwa nacjonalistycznego, a przy rozważaniu wszystkich spraw politycznych, w tej liczbie i spraw społeczeństwa polskiego, kierowanie się wyłącznie i jedynie podług sprawdzianu interesu i korzyści *całego kraju*.

Niestety przygodni przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Wilnie poszli całkiem inną drogą. I Deklaracja 44-ch z d. 24 maja 1917 r. i Memorjał ze stycznia 1918 r. wysuwają żądanie rozwiązania problemu Litwy przez połączenie jej z Polską w państwo związkowe, jako wyraz woli ludności polskiej na Litwie, wspominając w motywach tylko o reminiscencjach historycznych i o ilościowej i kulturalnej sile żywiołu polskiego. Zamilczenie zupełne o woli i dążeniach narodu litewskiego oraz ignorowanie faktu, że związek państw powstaje dopiero jako wyraz woli państw już niepodległych i że przez to samo pierwotnym żądaniem musi być domaganie się uznania niepodległej Litwy obok niepodległej Polski — wywołały zgodne oburzenie we wszystkich stronnictwach litewskich i oskarżenie o dążenia aneksyjne i osłabiły doniosłość deklaracji stronnictw polskich, uznającej prawo Litwy do niepodległego bytu.

Błędem również, zdaniem mojem, była bezwzględna odmowa Polaków wstąpienia do Rady litewskiej. Dzisiaj oświadczają Polacy, że nie chcą wstąpić do Rady, aby nie dzielić z nią odjum za zawarcie fatalnych zobowiązań z d. 11 grudnia 1917 r.; na to opozycja w Radzie (która przeciw tym zobowiązaniom głosowała) odpowiada, że większość nacjonalistyczna i germanofilska w Radzie stanowiła 12 głosów na 20 i gdyby Polacy w swoim czasie, a za nimi Żydzi i Białorusini, przyjęli udział w Radzie, to uchwała 11 grudnia miała by wszelkie szanse być odrzuconą...

## Historyczny pogrzeb.

Autor nader trafnej charakterystyki ś. p. T. Wróblewskiego w „Kurjerze Wileńskim” wyraził się o jego pogrzebie, że można go nazwać poniekąd historycznym, ponieważ prawdopodobnie *po raz ostatni* Polacy szli wspólnie za jedną trumną z Litwinami i Białorusinami. Może przewidywania te co do przyszłości są zbyt pesymistyczne; raczej należy stwierdzić że *po raz pierwszy* bodaj w Wilnie pogrzeb zgromadził przedstawicieli wszystkich narodowości. I z tego względu istotnie zasługuje on na miano historycznego.

Więcej z napisami w językach polskim, litewskim, białoruskim i rosyjskim, mowy na cmentarzu wygłoszone w tychże językach, różnojęzyczny tłum, odprowadzający trumnę na wieczny spoczynek, nawet modły odprawione nad mogiłą przez duchowieństwo katolickie i prawosławne — wszystko to było niezwykle charakterystyczne i symbolizowało zarówno Wilno, jako stolicę kraju o mieszanej narodowości, położonego na

rubieży Wschodu i Zachodu, jak też niepospolitą postać zmarłego, który umiał skupić dokoła siebie wszystkie różnorodne elementy krajowe i zająć stanowisko, górujące nad antagonistami narodowościowymi, wyznaniowymi i klasowymi. Ś. p. Wróblewski uosabiał syntezę poszczególnych części składowych naszego kraju, a jego pogrzeb był manifestacyjnym wyrazem tej syntezy.

\*

Na trumnie ś. p. Wróblewskiego złożone zostały następujące wieńce:

Drogiemu Ojcu i Najlepszemu Przyjacielowi — Syn i Synowa.

Nieodżałowanemu założycielowi i organizatorowi Biblioteki — Komitet Biblioteki Eust. i Em. Wróblewskich.

Nieodżałowanej pamięci Tadeuszowi Wróblewskiemu — Koledzy.

Najbliższemu Przyjacielowi — Redakcja „Przeglądu Wileńskiego”.

Musu Kraszto geram pileczui, lietuviu draugui Tadu Wróblevskiui — Laikinas Vilniaus Lietuviu Komitetas Lietuviu Visuomenės Vardu. (Obrońcy obywatelowi naszego kraju — przyjacielowi Litwinów — w imieniu społeczeństwa litewskie, go Tymczasowy Wileński Komitet Litewski).

T. Wróblewskamu — Szłanamu Abaroncy pakryudzanych — Ad Białorusau. (T. Wróblewskiemu — znakomitemu obrońcy pokrzywdzonych od Białorusinów).

Nestorowi bibliotekarzy wileńskich — Koło Wileńskie Związku Bibliotekarzy Polskich.

Niezapomnianemu Twórcy Biblioteki Wróblewskich — Dyrekcja Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie.

Zaszczytniku prawdy T. E. Wróblewskomu — od grupy prawosławnych g. Wilny. (Obrońcy prawdy T. E. Wróblewskiemu — od grupy prawosławnych m. Wilna).

Zasłużonemu fundatorowi Książnicy im. Wróblewskich — Wydział Bibliotek państwowych Ministerstwa W. R. i O. P.

Drogiemu Bratu — Siostry.

Lietuviu Gyneiui Tadu Wróblevskiui — E. Vileisziene. (Obrońcy Litwinów Tadeuszowi Wróblewskiemu — E. Wilejszysowa).

Niezabwiennomu drugu — Maria Ekse. (Nieodżałowanemu przyjacielowi — M. Ekse).

\*

Nad grobem przemawiali: mec. Witold Abramowicz w imieniu Rady Adwokackiej, sędzia Jan Piłsudski w imieniu Komitetu Twa Biblioteki im. Wróblewskich, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej p. Stefan Rygiel w imieniu szeregu instytucji bibliotecznych, dr. Danjel Olsejko (po litewsku) w imieniu społeczeństwa litewskiego, Ks. poseł Adam Stankiewicz (po białorusku) w imieniu Białorusinów i senator Wacław Bohdanowicz (po rosyjsku) jako przyjaciel zmarłego.

Wszystkie te przemówienia podajemy poniżej in extenso — w dosłownem brzmieniu lub w przekładzie.

## Mowa p. Witolda Abramowicza.

Z ciężkim uczuciem, boleścią w duszy staje my zawsze przed otwartą mogiłą, gdy żegnamy na wieczne czasy bliskich nam ludzi, z którymi przeszliśmy przez życie, z którymi dzieliliśmy nasze smutki i radości. Uczucie żalu stokrotnie się wzmacnia, gdy odchodzi od nas mąż tej miary, jakim był ś. p. Tadeusz Wróblewski. Ogarnąć myślą i wyrazić słowami całokształt Jego tak bogatej i różnorodnej działalności — to znaczy stworzyć obszerne dzieło. Dzisiaj przemawiam w imieniu Jego kolegów, adwokatów wileńskich i dla tego dotknę jedynie działalności Jego jako adwokata.

Wykształcony w klasycznej szkole prof. Spasowicza ś. p. Tadeusz Wróblewski traktował obowiązeki adwokata nie tylko jako zawodowe czynności prawnicze, lecz jako posłannictwo społeczne, które wykonywać sumiennie jest wysokim zaszczytem i radością życia.

Pojęcie prawa, którego bronić uważał za swój obowiązek, było dla niego znacznie szerszem, niż obowiązujące ustawy, z którymi nieraz stawało ono w sprzeczności. Odwieczne wszechludzkie ideały prawdy, dobra i sprawiedliwości były dlań tym drogowskazem, który Jemu przyświecał i do którego winien był dążyć każdy adwokat, traktujący swój zawód jako posłannictwo społeczne.

Obdarzony od natury wielkim talentem krasomówczym i niepospolitą inteligencją — z zadziwiającą wytrwałością oddawał się On studjom przez całe swe życie; nie było dziedziny wiedzy z nauk ogólnych, której by On nie zgłębił do gruntu, nie było żadnego wybitniejszego dzieła myśli ludzkiej, które by pozostało dlań nieznanym i obcym. To też zrozumiałem jest, że wszystkie Jego przemówienia obrończe, czy to w procesach karnych, czy w sprawach cywilnych, zawsze się odznaczały głęboką wiedzą, źródłowym przemyśleniem i opracowaniem.

Niezwykła wszechstronna erudycja i wyjątkowy talent krajomówczy łączyły się z bogatą stroną uczuciową Jego osobowości, co nadawało specjalny charakter Jego wystąpieniom i stanowiło wybitną cechę Jego indywidualności. Był to człowiek, który umysłowo i duchowo wyrastał ponad swe otoczenie i dlatego, być może, nie zawsze był przez to otoczenie rozumiany.

Walka o prawa człowieka — była Jego najświętszym nakazem wewnętrznym, obroną przed uciskiem wszelkiego rodzaju, czy to politycznym, społecznym lub narodowym — zasadą Jego postępowania w działalności zawodowej. Wrażliwość na krzywdę ludzką niezależnie od stanowiska, narodowości lub wyznania pokrzywdzonych kierowała Jego myślą i czynami zarówno w czasach długiego okresu pracy pod zaborem rosyjskim, jak też w okresie walk o wyzwolenie i wreszcie od chwili odrodzenia państwowości polskiej. My, koledzy z czasów przedwojennych pamiętamy cały szereg procesów politycznych, w których świetna obrona Tadeusza Wróblewskiego wywierała silne wrażenie na sędziów i osiągała doniosłe wyniki dla oskarżonych. Sprawy nosiły najrozmaitszy charakter; były to i procesy za tajne polskie nauczanie lub „szkółki nielegalne, były również procesy prasowe, szereg spraw za należenie do nielegalnych organizacji lewicowych, za propagandę, strejki, czynny opór władzy i wiele, wiele innych.

Wybitny talent Tadeusza Wróblewskiego w krótkim czasie przyczynił się do szerokiego rozgłosu Jego imienia tak, że zwracano się z najrozmaitszych odległych miejscowości ubiegając się o Jego obronę.

Wyjeżdżał On w okresie wolnościowych ruchów rosyjskich do Petersburga, Moskwy, Rygi, Kijowa, Sebastopola wnosząc obronę w procesach politycznych przed sądami cywilnymi i wojskowymi.

Najczęstsze jednak wystąpienia przypadły oczywiście w sądach wileńskich i tutaj nie było żadnej grupy narodowościowej, żadnej partji prześladowanej, która by nie korzystała z pomocy prawnej i obrony Tadeusza Wróblewskiego. Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi i Rosjanie — wszyscy są Jego dłużnikami, wszyscy winni Jemu wdzięczność, wszyscy

zachowają o Nim dobrą pamięć, którą przekażą potomnym.

Ze zgonem Tadeusza Wróblewskiego palestra polska traci jednego z najwybitniejszych swych członków, a adwokatura wileńska — bezwzględnie swego mistrza, chlubę i luminarza.

To też z głębokim żalem i ściśniętym sercem wrócą koledzy od tego grobu do swych zajęć codziennych, do zwykłej szarżyzny życia, zachowując w pamięci skromną a tak bogatą postać Tadeusza Wróblewskiego, Jego myśli, słowa i czyny, które oby były wzorem dla pozostałych.

Śpij mistrzu złotousty, o umyśle, który zgłębił tajniki wiedzy, o sercu, które gorąco ukochało człowieka a umiłowało swój kraj rodzinny ze wszystkimi jego mieszkańcami.

## Mowa p. J. Piłsudskiego.

Ś. p. Tadeusz Wróblewski znany był szerszej publiczności jako słynny mecenas i obrońca i jako gorący bojownik o szczytne hasła wolności, równości i braterstwa. Lecz czas płynie, namiętności ludzkie cichną i smutny los czeka bojowników o lepsze jutro — najczęściej zapomnienie. Imię wszakże ś. p. Tadeusza Wróblewskiego nie będzie zapomniane przez potomność, gdyż on pozostawia po sobie trwałe pomniki.

Zmarły obok swego fachu — interesował się wszelkimi gałęziami wiedzy i był niepowszednim erudytą. Rozumiał jednak, że pogłębić wiedzę, uszlachetnić charakter, poznać przeszłość ludzkości i przeniknąć do pewnego stopnia w przyszłość można nie inaczej, jak czerpiąc z bogatej skarbnicy myśli ludzkiej, zakłętą w słowie drukowanym. Stąd miłość Jego do książki; namiętność do gromadzenia książek i wszelkich zbiorów, świadczących o kulturze człowieka.

I oto w ciągu paru dziesiątków lat, staraniem i iście benedyktyńską pracą jednego człowieka, na skromne środki, otrzymywane z fachowej pracy, powstaje ksiąźnica o kilku dziesiątkach tysięcy tomów, która mogłaby być chlubą ośrodka znacznie większego, niż Wilno. Książnica ta służy w pierwszym rzędzie potrzebom samego właściciela; lecz ś. p. Tadeusz Wróblewski nie był egoistą. zbierał nie dla nasycecia swej namiętności tylko, nie dla tego, by mieć pod ręką potrzebną książkę, lecz dla tego, by stworzyć instytucję publiczną

Marzył On o utworzeniu w gorąco umiłowanym Wilnie ksiąźnicy publicznej, z której miałby prawo korzystać każdy, bez jakiegokolwiek różnicy; snuł On projekty o utworzeniu fundacji, która by, skupiając w jednym środowisku rozproszone w rozmaitych ksiąźkach głębokie myśli ludzkie, działała na otoczenie jak soczewka, gdy zbiera rozsiane promienie słoneczne. W tym celu jeszcze przed wojną ś. p. Tadeusz Wróblewski na własne środki nabywa odpowiednią nieruchomości w Wilnie, by tam pomieścić bibliotekę i zbiory. Budynek jednak potrzebuje wykończenia i przystosowania do celów, jakim ma służyć. Tymczasem wybucha wojna, która przerywa wszelkie prace kulturalne. Czasy powojenne, jak wiadomo, jeszcze po dziś dzień nie sprzyjają wysiłkom w tym kierunku. Ogólne zubożenie i brak środków stoją na przeszkodzie. Pozostaje nadzieja tylko na pomoc państwową, i gdy rząd zaprojektował utwo-

zenie w Wilnie z ksiąźnicy uniwersyteckiej samodzielnej biblioteki publicznej, ś. p. Tadeusz Wróblewski wyraża chęć oddania swych zbiorów tej Bibliotece z warunkiem, by zbiory nie były wywożone z Wilna a były uważane jako depozyt i by w bibliotece publicznej stanowiły odrębną całość. Pertraktacje właśnie uwieńczone zostały niedawno pomyślnym skutkiem, gdy wtem śmierć przecięła nić życia ś. p. Tadeusza Wróblewskiego.

Zmarły jeszcze przed wojną, rozumiejąc doczesność swoich wysiłków, utworzył komitet dla opiekowania się Jego zbiorami i kontynuowania Jego prac, i tu na jaw wychodzi piękny rys Jego charakteru—Jego skromność. Tworząc fundację i ustanawiając komitet, zmarły nie chce, by fundacja nosiła Jego imienia. Biblioteka ma nosić tytuł „Biblioteka imienia Emilji i Eustachego Wróblewskich”, tytuł Jego rodziców, pomimo tego iż lwia część zbiorów jest rezultatem prac i wysiłków Jego samego. Do komitetu wchodzi i sam ś. p. Tadeusz Wróblewski, lecz w tym komitecie nie chce być prezesem, co mu się słusznie należy; pozostaje tylko członkiem jego. Ostatnio zmarły właśnie układał projekty przeniesienia zbiorów do gmachu przeznaczanego na Bibliotekę Publiczną w Wilnie, i uruchomienie jej, gdy śmierć przedwczesna przerwała prace Jego.

Przedwczesna śmierć, gdyż dzieło życia Jego nie jest dokończone. Dokończenie dzieła spada na barki komitetu i ja dziś z powodu przedwczesnej śmierci nieodżałowanej pamięci Tadeusza Wróblewskiego wyrażam głęboki żal. Wyrażam żal i w imieniu komitetu Biblioteki, który traci głównego swego promotora i najgorliwszego członka, wyrażam żal i w imieniu społeczeństwa, gdyż nawet zbiorowe wysiłki pozostałych członków komitetu nie dadzą takich rezultatów, jakich można było by oczekiwać przy uruchomieniu ksiąźnicy przez samego jej twórcę i organizatora; wreszcie wyrażam żal i w imieniu własnym z powodu, iż żmudnym, szarem, szczególnie w ostatnich latach, było Jego życie, i los nie dał Mu dożyć tej radosnej chwili i ujrzeć wreszcie marzenia swe ucieleśnione.

Tak! szare i żmudne było Jego życie, lecz sen wiekuisty może mieć spokojny, bo nie zmarnował dni żywota swego.

## Mowa p. S. Rygiela.

Żałobni słuchacze!

Na zlecenie i w imieniu Wydziału Bibliotek Państwowych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w imieniu Dyrekcji Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie, w imieniu Rady Związku Bibliotekarzy Polskich, oraz w imieniu Rady Bibliofilów Polskich przypada mi w udziale smutny zaszczyt pożegnania ś. p. Tadeusza Wróblewskiego.

Gdy przed tygodniem zgromadziliśmy się w Krakowie na 1-szy Zjazd — bibliofile czyli miłośnicy książki ze wszystkich krańców Polski, brakowało nam tam najstarszego i największego wileńskiego brata-bibliofila, który właśnie walczył ze śmiercią. Pozdrowienia gorące ślaliśmy Mu z pod stóp Wawelu i życzenia powrotu do zdrowia. Niestety — śmierć nam Go zabrała w dni kilka.

Poprzedni mówcy głęboko i godnie uczcili zaślugi zmarłego, jako prawnika, obrońcy i człowieka.

Mnie niech wolno będzie hołd pośmiertny Mu złożyć, jako bibliotekarzowi i bibliofilowi.

Książka była największym Jego ukochaniem od najwcześniejszej młodości, w jej atmosferze wzrastał i pracował, w książkę włożył najgorętsze swe uczucie, ona stworzyła tę tak dostojną i piękną ramę Jego życia osobistego. Nietylko przedmiotem zbieractwa i źródłem Jego wiedzy głębokiej, lecz przyjacielem najbliższym i kochanką Mu była. Dla niej żył, dla swego księgozbioru przeszło 80-tysięcznego, który był największą Jego troską.

I potrafił stworzyć wileńskie sanctuarjum książki, wydobyć z książki ton pełny i dostojny swego życia, nadać charakter odrębny, osobliwy a piękny tak dobrze wszystkim nam znanemu Swemu i książki przybytkowi przy ul. Uniwersyteckiej, skąd wczoraj zwłoki Jego wynieśliśmy.

Dlatego też gromadziły zawsze te pokoje biblioteczne, wśród ksiąg, pamiątek i zabytków przez kilka lat dziesiątków wszystkich dosłownie, co w jakiejkolwiek dziedzinie życia naprawdę kulturalnego w Wilnie pracowali. Co niedzielię skupiali się oni wokół fotela pięknej, tak dziwnie charakterystycznej i fascynującej postaci tego Wilnianina, którego zwłoki trumna dziś kryje,

I zdaje mi się, że wraz z trumną zapada się teraz oto w ziemię wielki szmat Wilna. Żegnamy tu z bólem ogromny kawał swoistej oryginalnej przeszłości Wilna. Czy pamięć wdzięczna tylko o niej pozostanie?

Nie, również pomnik żywy wiecznie. Pozostawił po sobie zmarły tę ksiąźnicę właśnie, wśród której i dla której żył. Nie dla siebie, lecz dla Wilna ją gromadził, nie swoim ambicjom, lecz ambicjom kultury tego grodu kresowego gmach dostojny wznosił. Dawno już oddawszy ją do użytku i na własność społeczeństwu w osobie Komitetu Towarzystwa Biblioteki, na krótko przed śmiercią postanowił przekazać ją państwu wraz z całą fundacją. Niestety, śmierć nie dozwoliła Mu być uczestnikiem wielkiego aktu przejęcia przez Wydział Bibliotek Państwowych w zarząd państwowy fundacji ś. p. Wróblewskiego. Tę ostatnią wolę zmarłego wykona dopiero wkrótce Komitet Fundacyjny i księgozbiór zostanie umieszczony w nabytym przez Skarb pałacu Tyszkiewiczów.

Za tak wspaniały czyn, wieńczący dzieło całego życia ś. p. Tadeusza Wróblewskiego, składam tu z polecenia i w imieniu Wydziału Bibliotek Państwowych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego—zmarłemu hołd, dziękczynienie i kwiecie więź.

Hołd ten należy Mu się nietylko za zgromadzenie, lecz również za konserwowanie i opracowywanie tak wielkiego księgozbioru. Bo nietylko zbieraczem, nietylko bibliofilem, lecz również wiedzy i znanstwa pełnym bibliotekarzem był ś. p. Tadeusz Wróblewski. Usystematyzowanie, skatalogowanie, ustawianie, utrzymywanie w porządku i stałe pomnażanie własnymi wyłącznie środkami tych przeszło 80 tysięcy tomów, kilkunastu tysięcy rękopisów, archiwaliów i przedmiotów muzealnych, było dziełem rąk samego zmarłego. Jaki ogrom pracy włożył On w to, ile trudu nietylko umysłowego, lecz i fizycznego, może to ocenić tylko bibliotekarz. Dlatego też bibliotekarstwo polskie czci w tej chwili jednego z najlepszych, najuczeńszych i najgodniejszych swych członków. W imieniu Rady Związku Bibliotekarzy Polskich rzucam garść kwiatów na trumnę „Nestora bibliotekarzy wileńskich” i szczerą łzę żalu wyciska mi z oczu mo-



ment ostatniego pożegnania z członkiem naszego Koła Wileńskiego, w którym, zwłaszcza przez rok ostatni, pracował tak wybitnie, świecąc swą fachową wiedzą i praktyką bibliotekarską w szeregu referatów i konferencji. My, bibliotekarze wileńscy, zawsze wdzięczną o Nim zachowamy pamięć.

Wreszcie w imieniu bratniej instytucji, w imieniu Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie, tej najbliższej Książnicy im. Wróblewskich sąsiadki, hołd gorący i szczerzy Mu składam, wspominając z wdzięcznością współdziałanie Zmarłego dla wspólnych nam celów i ideałów.

Żegnamy Cię tu wszyscy z żalem serdecznym, kapłanie i mecenasie książki, prawdziwy i rzadki jej w Polsce współczesnej miłośniku, najszlachetniejszy bibliofilul Pamięci Twojej cześć!

## Mowa d-ra D. Olsejki.

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy dzisiaj ś. p. T. Wróblewskiego. Był to niepospolity człowiek. Świadczy o tem zgromadzony tu obecnie tłum, złożony z przedstawicieli wszystkich narodowości m. Wilna. Był to człowiek — bez przesady rzecz można — najrozumniejszy i najświetlejszy w Wilnie. Obdarzony głębokim umysłem i wielkimi zdolnościami, przez całe życie oddawał się pracy umysłowej i zebrał ogromną bibliotekę, którą ofiarował społeczeństwu. Wolą jego niezłomną było, żeby ta biblioteka na wieczne czasy pozostała w Wilnie i żeby mogli z niej korzystać wszyscy bez różnicy narodowości i wyznania. Mamy nadzieję, że ci ludzie, którym zmarły polecił pieczę nad zbiorami, zastosują się ściśle do Jego życzeń. Człowiek takiej miary, jak ś. p. T. Wróblewski, mógł zrobić ogromną karierę. Mógł po wojnie, w zmienionych warunkach politycznych, objąć wysokie stanowisko, a nawet stanąć na czele swego narodu. Pozostał jednak tem, czem był, pozostał obrońcą wszystkich uciśnionych i prześladowanych, wszystkich niewinnie lub przesadnie oskarżonych. Nie płaszczył się przed nikim, nie przypochlebiał niskim instynktom tłumy. Nie usuwał się od społeczeństwa, ale stał o wiele wyżej od przeciętnego, nawet inteligentnego ogółu i nie mógł być przezeń zrozumiany.

Z urodzenia i kultury był Polakiem, takim też pozostał do śmierci. Swojej narodowości nie wypierał się, do kultury polskiej był zawsze przywiązany, pragnął jej rozwoju i sam się doń przyczyniał. Gdyby był renegatem, nie pozyskał by szacunku Litwinów i innych nie polskich narodowości. Litwini, Białorusini i t. d. bardzo szanowali Go właśnie dlatego, że będąc Polakiem i jednym z najlepszych współczesnych prawników, obstawał mocno za równouprawnieniem wszystkich mieszkańców naszego kraju i domagał się dla nich równości i wolności, które niby istnieją w teorii i na papierze, ale które nie są stosowane w praktyce.

Był wielkim przyjacielem Litwinów, ponieważ wychodził z założenia, że Litwini, którzy są odwiecznymi mieszkańcami tego kraju i byli twórcami w przeszłości potężnego państwa. Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicą Wilnem, nie tylko nie powinni być upośledzonymi na swej ziemi, ale przede wszystkim korzystać z pełni praw obywatelskich. Przyjacielem Litwinów był nie tylko po wojnie, ale był nim od lat 25; pomagał Litwinom w ich walce o wol-

ność druku, bronił wielu Litwinów, prześladowanych przez rząd rosyjski, utrzymywał bliższe stosunki z działaczami litewskimi.

Za te sympatje dla Litwinów był przez niektórych swych rodaków po wojnie pomawiany nawet o względy natury materialnej; tego rodzaju posądzenia wobec otwartej mogiły ze wstrętem odrzucamy. Wszyscy, którym wypadło bliżej obcować ze zmarłym, wiedzą dobrze, że żył w ostatnich latach prawie w nędzy, ponieważ wszystkie te zbiory, które zgromadził przed wojną, uważał za własność społeczeństwa i najmniejszego drobiazgu nie decydował się spieniężyć nawet dla ratowania zdrowia. Większość spraw litewskich bronił bezinteresownie albo za skromnem wynagrodzeniem, nie szczędząc sił i zdrowia.

W niepospolitym umyśle ś. p. Wróblewskiego harmonijnie i syntetycznie się łączyły tradycje przeszłości z ideałami teraźniejszości i przyszłości. Nie On był człowiekiem przeszłości, ale miejscowe społeczeństwo polskie pozostało za nim w tyle, żyjąc prawie wyłącznie tradycjami i wspomnieniami czasów ubiegłych. To było właśnie przyczyną tego nieporozumienia, które w ostatnich latach życia ś. p. Wróblewskiego wyrosło pomiędzy nim a społeczeństwem polskim.

W imieniu społeczeństwa litewskiego składam hołd pamięci zmarłego. Głęboki smutek ogarnia nas przy rozstaniu się na wieki z wielkim Polakiem, szlachetnym obywatelem naszego kraju. Pocięchą jedyną jest myśl, że chowamy dziś tylko Jego ciało. Jego zaś dusza, jego ideały wolności i braterstwa, które wyznawał i którym służył, będą żyć wśród nas, a przyjdzie czas, gdy te szczytne hasła urzeczywistnią się na naszej ziemi.

## Mowa ks. A. Stankiewicza.

Przypadł mi w udziale smutny obowiązek pożegnania nazawsze w imieniu wszystkich wileńskich Białorusinów naszego drogiego i znakomitego obrońcy ś. p. Tadeusza Wróblewskiego.

Zgon Jego, — to wogóle wielka strata dla całego społeczeństwa wileńskiego, dla całego naszego kraju. Nic dziwnego więc, że za trumną Jego na miejsce wiecznego spoczynku przyszli przedstawiciele rozmaitych narodowości oprócz Polaków widzimy tu Białorusinów, Litwinów, Żydów i Rosjan.

Ale dla Białorusinów śmierć ś. p. T. Wróblewskiego jest stratą najbardziej ciężką i dotkliwą. Trudno wyrazić ten żal, jaki ogarnął dziś serca Białorusinów. Słowa tu są bezsilne! Jednakże za przykładem moich przedmówców, na wieczne pożegnanie ze swoim drogim obrońcą, czuję się w obowiązku rzec i ja słów kilka.

Walką jest życie człowieka, walką o lepszą, jaśniejszą jego przyszłość. Wszyscy dobrze to rozumiemy. A więc i Białorusin, posłuszny temu nakazowi, nakłada lepsze łapcie, mocniej ściga swoją siermięgę, bierze kij do ręki i idzie drogą w tym kierunku, gdzie i on „mógł by człowiekiem się mianować“. Ale nie łatwo trafić na taką drogę, trafiwszy zaś — łatwo można z niej zboczyć; wiele człowiek ma dróg przed sobą i wiele z nich prowadzi w kierunku przeciwnym jego pragnieniom albo wprost na bezdroża. „Oj wy dorożanki ludzkija, pucinki wuzkija - krywyja“ — słusznie powiada poeta białoruski Jakub Kołas.

Stąd jasnym jest, że Białorusinowi, który się wybrał w daleką podróż po swoje ideały: wolę i dołę, potrzebna porada — pomoc, potrzebne moralne i intelektualne poparcie. Wszystkiego tego z bogatej skarbicy swej duszy nie szczędził nam nieodżałowanej pamięci T. Wróblewski.

Był on nam przyjacielem i doradcą. Białorusini rozmaitych kierunków udawali się doń w trudnych i zawiłych sprawach walki życiowej i szczerze przed nim, jak przed starszym bratem, jak przed ojcem, odstawiali swe potrzeby, plany i cele i szczerze otrzymywali poradę, moralne poparcie albo mądre ostrzeżenie. Wszyscy Białorusini od inteligenta poczynając na siermiężnym włościaninie i rewolucjoniście kończąc hojnie korzystali z przyjacielskich porad ś. p. T. Wróblewskiego.

Był on także dla nas, zwłaszcza zaś dla młodego pokolenia białoruskiego, dobrym wychowawcą. Kto się z nim stykał wogóle, szczególnie zaś kto był obecny na białoruskim procesie politycznym, gdzie Tadeusz Wróblewski występował jako obrońca sądowny Białorusinów, ten rozumiał doniosłą Jego w stosunku do nas rolę wychowawczą. Tam on otwarcie, w oczy ganił sprzeczne z etyką czyny rewolucjonistów białoruskich i wykazywał pierwszorzędne znaczenie moralnej czystości i mocy charakteru w walce o szczytne ideały; tam On w swych przemówieniach zawsze przytaczał rozmaite głośne hasła i aforyzmy, jak np. „drogą jest ojczyzna, ale sprawiedliwość droższą“, „stój rykerzu, którego ręką gniew kieruje“, i t. p., w których się zawiera głęboki, prawdziwy sens życia i zmagania się ludzkiego; tam On rozwijał swój pogląd filozoficzny na polityczne, narodowościowe i społeczne stosunki w naszym kraju, poglądy zaś Jego zawsze oparte były na zasadach wolności i braterstwa.

Oskarżony, słuchając swego obrońcy, prostował i korygował swój światopogląd, prostował i korygował swoje metody walki i wychodził z sądu chociaż zasądzony, ale odnowiony duchowo i moralnie.

Był wreszcie dla nas ś. p. T. Wróblewski nauczycielem i swego rodzaju prorokiem. Na dowód przytoczę pewne wspomnienie. Było to w Białymstoku, w maju 1923 r. Toczył się proces 45 Białorusinów, w obronie których występował ś. p. T. Wróblewski.

W zakończeniu swej słynnej mowy wyrzekł On mniej więcej te słowa: „...Przypominam sobie dziecięce lata. Kiedy konało we krwi powstanie 1863 r., ostatnią bitwę w puszczy Białowieskiej stoczył mój stryj Walery Wróblewski na czele białoruskich strzelców ze szkoły w Sokółce. Potem, gdy byłem w Paryżu u stryja, jego ordynans, stary Kuźma śpiewał mi po białorusku piosenki powstańcze. A po 60 latach, w tej samej puszczy Białowieskiej grasowała banda Szymaniuka, zorganizowana do walki z Polakami... Cóż jest powodem, że po wspólnej walce z zaborcą, nastąpiła walka bratobójcza? Kto tu zawinił? Czy tylko powstańcy tu zawinili, czy może również i po naszej stronie jest wina? Sądzić o tem nie możemy ani ja, ani wy panowie sędziowie. Historja wyda kiedyś o tem swój sprawiedliwy wyrok... — Jeszcze przychodzi mi na myśl — mówił dalej ś. p. T. Wróblewski — podwójny obraz, jaki oglądałem w jednym z muzeów paryskich. Na jednym obrazie pod murem okrytym poszarpanem i poplamionem przez krew winem, leżą francuscy żołnierze, pozabijani niemieckimi kulami. To przeszłość. Na drugim obrazie widzimy ten

sam mur, cały obrośnięty bujnem winem, które przykrywa wypłowiałe krwawe plamy, a koło muru siedzi wesoła młodzież w alzackich strojach. To przyszłość. Obraz się zowie „La vie Triomphante“. — Życie zwycięża... — Nie dożyję ja — zakończył wreszcie swe przemówienie ś. p. T. Wróblewski — do tej chwili. Ale mocno wierzę, że głos wielkiego Adama Mickiewicza zwycięży, bo jest on wiecznym ogniem, jaki płonie na wysokiej górze, dokąd podążą w bratnim uścisku wszystkie narody naszego kraju — w imię wolności i braterstwa!“

Istotnie przewidział nasz drogi i znakomity orędowniku, że nie doczekasz Ty tego, coś nam prorokował Porzuciłeś Ty nas na pół drogi, a może i na początku drogi do tej wspólnej i świetlanej przyszłości! Bezlitosna śmierć podcięła Twoje siły i zabrała Cię od nas na zawsze! Ból ścisną nasze serce i szczerze gorzkie łzy cisną się do oczu...

Czemże możemy my Białorusini odwdziaczyć się Ci, po Twem rozstaniu z nami, za Twój rozum i Twoje serce, jakimi za życia swego tak hojnie nas obdarzałeś? Świetlaną pamięć o Tobie zachowamy w swych sercach na zawsze i przekażemy ją młodym pokoleniom białoruskim, aby tym sposobem wsiąknęła ona w duszę całego narodu białoruskiego..

I tylko tyle? Jakże mało!.. Ale, prawda, za życia swego lubiłeś Ty nasze pieśni, smętną pieśń białoruską, więc nad mogiłą Twą niech często się rozlega pieśń białoruskiej dziewczyny o doli dziewiczej i pieśń naszej żniejki letnią porą... A do pieśni tych niech się przyłączy szczebiot ptaszków, poszum wiatru i wyniosłych sosen.. Sit levis Tibi terra irostra! — Niech Ci będzie lekką ziemia nasza!

Duch Twój, wprawdzie, miłował ideały, którym na imię wolność, braterstwo i równość narodów wogóle, przedewszystkiem zaś narodów, zamieszkujących nasz kraj, ale w naszym ciężkim życiu nie oglądał on ich — niech więc duch Twój spocznie na łonie Tego, kto jest syntezą wszelkich ideałów, niech duch Twój znajdzie szczęście zupełne w Bogu Najwyższym!

## Mowa p. W. Bohdanowicza.

Jako senator Rzeczypospolitej Polskiej musiałbym przemawiać po polsku.

Jako jeden z przedstawicieli klubu białoruskiego i ruchu białoruskiego chciałbym przemówić po białorusku, ażeby podziękować Tobie, drogi przyjacielu, za to wszystko, coś uczynił dla Białorusinów, ale wyreczył mi w tem mój kolega ks. Stankiewicz.

Stojąc jednakże przed Twą otwartą mogiłą mam dostateczne powody do przemawiania po rosyjsku, bo będę mówił nie jako przedstawiciel jakichkolwiek stowarzyszeń i instytucyj, ale jako osobiście bliski Ci człowiek, jako Twój przyjaciel. Dumny jestem, że mogę tak siebie nazwać.

Przykroby mi było, gdyby w tej uroczystej i żalobnej chwili likwidacji doczesnych spraw nie rozległa się ta mowa, którą posługiwałeś się tak często w swem życiu, za pomocą której urzeczywistniałeś w swej wędrówce życiowej te zadania i ideały, jakich byłeś wyznawcą, ta mowa, której używałeś wówczas, gdyś niejednokrotnie bronił *swoich przed obcymi* (gdy teraz częściej Ci wypadło postępować naodwrot), ta mowa, która wśród wielu Ci znanych języków, wiem

o tem, zajmowała nie ostatnie miejsce w Twym sercu, ta mowa wreszcie, którą posługiwaliśmy się zawsze w rozmowie ze sobą, w której nauczyliśmy się rozumieć i szanować wzajemnie, która wytworzyła między nami ten stosunek, dzięki któremu mogłem i miałem zaszczyt zaliczać siebie do Twych przyjaciół.

Drogi panie Tadeuszu! Stojąc obecnie przed Twą otwartą mogiłą i usiłując odtworzyć Twe zewnętrzne i wewnętrzne, moralne oblicze, usiłując określić je krótko i zwięźle, przedewszystkiem myślę, jak nie pasuje do Ciebie nazwa obranego przez Ciebie zawodu, miano *adwokata*. Jakkolwiek może być pożytecznym i zaszczytnym ten zawód, lecz w ogólnym pojęciu łączy się on mimowoli z wyobrażeniem o rozmaitych ludzkich zabiegach i interesach, od których zatłumuje powszedniością. Nie, Twoja działalność była o wiele wyższą, szerszą i głębszą. Chciałbym, aby cię trafnie określić, znaleźć jakiś wyraz odpowiedni i uroczysty: nazwałbym Cię „Kapłanem prawdy i sprawiedliwości“. Tak jest, niewątpliwie byłeś kapłanem, szczerym, oddanym kapłanem sprawiedliwości, której wiernie służyłeś przez całe życie.

Kiedy przypominam Twój wygląd zewnętrzny i to otoczenie w którym żyłeś — tembardziej wydaje mi się trafnym to miano. Wielu z tu obecnych znaniem jest dobrze to otoczenie. Twoje wielopokojowe obszerne mieszkanie, od podłogi do sufitu wyłożone dziesiątkami tysięcy książek, zastawione meblami, gdzie każde krzesło, każdy stół, każdy przedmiot na nim leżący stanowiły jakąś pamiątkę historyczną — czyż nie pochodziło na tajemniczą jakąś świątynię wyższej sprawiedliwości, w której zasiadałeś niby arcykapłan? Zaiste, byłeś kapłanem i służebnikiem prawdy.

W twym ukochanym Wilnie, gdzie tak dziwnie, w takie węzły dziwaczne spletały się ze sobą najrozmaitsze interesy religijne, narodowe i społeczne, Tyś siedział w swej świątyni i opromieniony wewnętrznym światłem wiedzy i mądrości, doświadczonymi rękami, nie bez powodzenia usiłowałeś rozplątywać i rozwiązywać zawiłe supły życiowe. Doznawałem zawsze jakiegoś niemal bogobojnego uczucia, gdy wchodziłem w progi Twego mieszkania.

Przychodzili zaś do Ciebie po większej części ludzie z tych sfer, które zapewniają świątynię. Byli to ludzie z kategorii utrudzonych, obciążonych, szukających, pragnących i łaknących. I nikt nie odchodził od Ciebie bez pomocy. Nawet ci, którym nie mogłeś pomóc bezpośrednio w ich sprawie, zwłaszcza w ostatnich czasach, ze względu na Twą chorobę lub z innych powodów, i ci nigdy nie opuszczali Ciebie bez pomocy, rady i pociechy. Nie zadawałniałeś tylko tych, kto się zwracał do Ciebie, pragnąc znaleźć w Tobie adwokata-zawodowca, powołanego do obrony niewyraźnych a nawet brudnych interesów. Niezadawałniałeś czasami również i swych klientów, gdy, jako kapłan prawdy, doprowadzałeś swą obronę do tego punktu tylko, gdzie się kończy obrona sprawiedliwości a zaczyna ukrywanie grzechu.

Oto jakim Ty jesteś, drogi panie Tadeuszu, w moim pojęciu: jako sługa prawdy, jako obrońca pokrzywdzonych, wykołojonych i prześladowanych przez los. Nic dziwnego, że u twego grobu zebrał się taki tłum, złożony z przedstawicieli wszystkich klas, stanów i sfer oraz duchowieństwo różnych wyznań. Wszystko to świadczy wymownie o zasadniczej i najważniejszej podstawie służby sprawiedliwości — Twej bezstronności i bezinteresowności.

I my wierzymy a z tej wiary czerpiemy prze-

świadczenie, że za tę nieposzlakowaną, nacechowaną miłością bliźniego służbę prawdzie, teraz, gdyś przeszedł do innego świata, z otwartymi po ojcowsku ramionami spotka Ciebie tam Ten, kto rzekł: „błogosławieni pragnący i łaknący prawdy, albowiem będą nasyчени“.

Odszedłeś od nas do lepszego świata. Lecz z kim że pozostawiłeś nas? Z kim pozostawiłeś tych, którzy przyzwyczaili się szukać u Ciebie pomocy?

Plączcie wy wszyscy utrudzeni i obciążeni, wy pragnący i łaknący, bowiem zostaliście sierotami. Plączcie, lecz nie wpadajcie w rozpacz. Życie Jego nie zgaśło bezowocnie. Nie cały On zmarł. Nie należał On do tych, których życie mija bez śladu. Był On dla nas szermierzem ideału sprawiedliwości, idee zaś i ideały nie umierają wtedy, gdy umierają ich szermierze, lecz wtedy tylko, gdy się wyrzekają ich, gdy pod naciskiem życia je zdradzają. Zmarły jednak pozostał wierny swej idei i ona będzie żyła i po jego śmierci.

Każdy jego artykuł, który pozostał w druku, każda mowa, zachowana w pamięci tych, co ją słyszeli, każda książka przezeń napisana, każde dzieło przez Niego nabyte, każda pamiątka starożytności przez Niego odszukana — niewidzialnymi drogami będą mówiły przyszłym pokoleniom o Jego życiu i Jego działalności. Znajdą się nowi ludzie, którzy zrozumieją Jego idee, przejmą się Jego dążeniami i staną się takimi samymi sługami sprawiedliwości. W nich zmartwychwstanie Jego duch.

Z takimi oto myślami opuszczamy Twoją mogiłę, z takimi myślami być może nie raz jeszcze przyjdziemy tu, ażeby zapłakać, pomodlić się i zaczerpnąć nowych sił ze wspomnień o Twojej świetlanej postaci.

Żegnaj drogi panie Tadeuszu, mój przyjacielu, mój nauczycielu!

Pokój Twej duszy, a pamięć o Tobie niech żyje na wieki!

## Głosy prasy żydowskiej.

Zgon Tadeusza Wróblewskiego odbił się głosem echem również i w prasie żydowskiej.

D-r Jakób Wygodzki, długoletni kolega i przyjaciel zmarłego, we wspomnieniu pośmiertnym w „Di Cajt“ pisze:

„... Tadeusz Wróblewski był jednym z najdotlejszych i najbardziej utalentowanych ludzi, których kiedykolwiek w życiu znałem. Człowiek o wielkim wykształceniu wogóle i fachowem w szczególności wysunął się na czołowe miejsce inteligencji polskiej w Wileńszczyźnie, jako też w pewnym stopniu w całej Polsce, a to dzięki wybitnemu umysłowi, wielkiej wytrwałości i erudycji. Należy dodać, że posiadał on kryształową duszę. Nie kierował się on nigdy zarówno w mowie, jako też słowie orukowaniem i czynach, własnymi, osobistymi względami.

Był on działaczem społecznym, któremu interesy jego narodu, nie bacząc na wszystko, nawet w ciągu ostatnich lat dziesięciu, przyświecały w jego działalności w całokształcie...

Był w charakterze Wróblewskiego jeszcze rys, który ukrywał przed wszystkimi i który spowodował cały tragizm tego osobliwego człowieka — był to głęboki mistycyzm.

Te wszelkie zmiany w jego politycznych i społecznych zapatrywaniach (które u niego tak łatwo się odbywały i które stały się przedmiotem zarzutów), odbywały się pod wpływem jego mistycyzmu, w którym promienie jego myślenia politycznego załamowały się jak w pryzmacie...

Byliśmy z Tadeuszem Wróblewskim kolegami i przyjaciółmi na pierwszych dwóch kursach akademii lekarskiej w Petersburgu. Później zawikłano go w proces polityczny i uwięziono.

Gdy zwolniono go, przeszedł na wydział prawny. Zeszedł z tego świata wielostronnie uzdolniony człowiek i jeden z największych obywateli naszego kraju. Niechaj Ci ziemia lekka będzie, stary kolego i przyjacielu!

W „Wilner Tog'u“, w którym skreślony został obszernie życiorys wielkiego obywatela naszego kraju, między innymi czytamy:

„... Wróblewski był jednym z największych adwokatów nie tylko w Wilnie, lecz w całej Polsce i wszystkie swe talenty, jako prawnik i obrońca, oddał on w służbę prawdzie i sprawiedliwości.

Będąc synem ziemi Wileńskiej i pochodząc ze znanego rodu polskiego, był on jednym z nielicznych, którzy mieli swe serce i duszę otwartą dla wszystkich narodowości naszego kraju.

Z prawdziwą odwagą młodzieńczą i zapalem walczył on o samodzielność Wileńszczyzny, o jej specyficzne interesy i o najdalej idące prawa dla mniejszości narodowych“.

Autor nekrologu, kryjący się pod kryptonimem Z., podkreśla fakt znajomości przez zmarłego języka żydowskiego i jego szerokiego zainteresowania się kulturą żydowską i kontynuuje:

„Ostatni raz widziałem go na uroczystości białoruskiej, poświęconej 400-letniemu jubileuszowi Franciszka Skoryny, pierwszego drukarza wileńskiego. Miał on wówczas przemówienie, które rozpoczął zwrotem „Bracia“ po polsku, białorusku, litewsku i „chawerim“ po żydowsku.

Była to jedna z najbardziej wzruszających, pełna wrażeń mowa, którą wypadło mi kiedykolwiek słyszeć. Głos jego brzmiał słabo, ale głęboko, głęboko wniknął on w serca wszystkich. Mówił już człowiek nie z tego świata i coś odświętnego i ascetycznego promieniowało z jego starczej, pochylonej, hieratycznie poważnej postaci. Przedstawił on swoim zasłuchanym słuchaczom dzieje swego drogiego Wilna, wszystkich jego narodowości i kultur (był on wielkim znawcą w tej dziedzinie) i zakończył, że on się już nie doczeka równouprawnienia wszystkich narodowości, które budowały nasz kraj i życzył, ażeby inni się tego doczekali.

Wreszcie na zakończenie:

Śmierć jego wywoła szczery żal u wszystkich narodowości naszego kraju, u wszystkich elementów demokratycznych i wolnościowych, które w osobie Tadeusza Wróblewskiego utraciły dzielnego i nieustraszonego bojownika o wolność i sprawiedliwość.

Cześć jego pamięci!”

Jednocześnie „WilnerTog“ wyraża żal, że wskutek jakiegoś nieporozumienia nad grobem zmarłego nie przemawiał przedstawiciel żydostwa wileńskiego, dla którego, zwłaszcza w ostatnich latach, ś. p. Wróblewski wykazywał tyle zainteresowania i zrozumienia.

W każdym jednak razie Żydzi wileńscy, zarówno przez liczny udział w pogrzebie, jako też za pośrednictwem prasy, dali wyraz swemu żalowi z powodu zgonu Wielkiego Obywatela, który węzłem serdecznym i dozgonnym związany był z tak przezeń

umiłowanym krajem wraz z wszystkimi jego mieszkańcami, niezależnie od ich rasy, wyznania i narodowości.

Miecz. Gold.

## Kondolencje.

Redakcja nasza otrzymała z powodu zgonu ś. p. T. Wróblewskiego szereg listów z wyrazami współczucia. Do szerzego ogółu poza Wilnem wiadomość o śmierci znakomitego działacza być może jeszcze dotąd nie doszła, ponieważ korespondent wileński P. A. T. nie uważał za stosowne wysłać o tym wypadku telegramu do pism.

Prasa wileńska, z wyjątkiem „Dziennika Wileńskiego“, który zdobył się na tyle taktu, że zachował całkowite milczenie, zamieściła mniej lub bardziej obszerne wspomnienia. Zwłaszcza „Kurjer Wileński“ poświęcił wiele miejsca pamięci zmarłego.

W prasie warszawskiej ukazały się dotychczas wspomnienia pośmiertne w „Kurjerze Warszawskim“, „Robotniku“, „Gazecie Warszawskiej“, „Kurjerze Porannym“ i „Kurjerze Polskim“. W tym ostatnim obszerny i serdeczny nekrolog zamieścił kolega zmarłego, mec. Al. Lednicki.

W dniu pogrzebu nadszedł do naszej redakcji następujący telegram:

„Prosimy o oświadczenie krewnym ś. p. Mecenasa Tadeusza Wróblewskiego wyrazów głębokiego współczucia z powodu śmierci jednego z najszlachetniejszych obywateli naszego kraju i szczerego obrońcy siermiężnego ludu białoruskiego. W imieniu białoruskich posłów i senatorów — Poseł Jeremicz“.

Opuściła prasę książka:

## MOWY SĄDOWE

Zebrał i opracował Dr. Sz. Gelernter, przedmową opatrzył Cezary Ponikowski.

Zawiera mowy adwokatów: M. Niedzielskiego, E. Śmiarowskiego, J. Nowodworzkiego, M. Ettingera, St. Szurleja, F. Paschalskiego, K. Sterlinga, TADEUSZA WRÓBLEWSKIEGO, J. Berlanda i M. Jarosza, oraz prokuratorów K. Rudnickiego i J. Wasserbergera.

Skład główny w księgarni F. Hösocka w Warszawie

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.